
ROZRYWKI DLA DZIECI.

N^{er} XXXVIII. 1. LUTEGO 1827.

I. WSPOMNIENIA NARODOWE.

PIORUN w KRAKOWIE.

Z D A R Z E N I E

z Roku 1212.

DZIAŁO się na Krakowskim Zamku; była to pora uczty wspaniałej; giął się wielki stół dębowy pod ciężarem drogich naczyń, szedł w górę dym mięsów i przypraw; zacni i weseli Biesiadnicy, trzymając w ręku przepelnione, starym miodem i winem puhary, huczne głosili wiwaty, radośne nucili pieśni, śmieszne sypali żarciki; a dworzan i sługalców rzesza, snuła się szepcąc koło stołu, iak mrówki koło mrowiska,

jak pszczoły koło ula swego. — Leszek to Biały niedolą znany, po długo dźwiganém nieszczęściu, po krwawych z losem zatargach, kosztował przecie chwil błogich; a zajmując tron Oycowski, niepomniał że był tułaczem. Siedziała przy nim Matka sędziwa, Helena, której zbysteczny dobroci, chytrzy nie raz nadużyli; siedziała przed rokiem poięta, kraśna, rodu Ruskiego małżonka, siedział wiekiem i cnotą szanowny, wdzięczną Leszka przyjaźnią sławny, zacny Goworek; ięgo to serce, tak było pełne i drogie, że przeważyło koronę siedział i sławny w Polsce Dzieiopsis, chluba Krakowskięj Stolicy, znany syn Kadlubka, Wincenty; siedziało wielu Panów zamożnych, a wesołość była taka, że zdawać się mogło patrzącym, iż niema niedoli na ziemi; i życie człowieka iak strumyk, w miły pływący równinie bez przeszkody i zawady, dopłynąć może do końca. Ten zwłaszcza, który powstał sam z siebie, wzrósł nauką i zasługą, od Monarchów był ceniony, od swych owieczek kochany, Wincenty, ufny fortunie i szczęściu, topił się w zupełny radości; a od pomysłu smutku daleki, śmiechem, wesołością, żartami, obecnym dobrę myśli przydawał. Tak mówił pełny podnosząc puhar: „Żywot ludzki iest błogi i miły, pełny

„słodkich i trwałych roskoszy, iak to naczynie
„pełne iest wina; i dziś, kiedy stały pokóy w kra-
„iu, cnotliwy Xiąże na tronie, z nim dobroć,
„wdzięki i przyiaźń, kiedy złote puhary w rę-
„ku, wesołość w sercach i w' uściech, cóżby
„zmniejszać naszą radość mogło? gdzież to ra-
„mię? gdzie ta siła?”... Jeszcze mówił, aliści
z chmurki małej, która przed chwilą blask słoń-
ca zaćmiła, wypadł Piorun, i runął tak silnie,
że każdy z obecnych a zwłaszcza Biskup, są-
dził że w niego grom niebieski trafił. Upadli
wszyscy twarzą na ziemię, wypadły z rąk ich
puhary, zadrżały szyby w Zamkowych oknach,
szczęknęły na stole naczynia, każdy ducha Bo-
gu polecał; ale po chwili wszyscy powstali, i
pytał ieden drugiego: „Co to było? co się sta-
„ło? czy to Piorun? gdzie uderzył?” Wszy-
scy powstali, każdy się pytał, ieden tylko nie
wstał Wincenty. W Biskupich szatach leżał na
ziemi, zdawało się, że wrosł w tę ziemię; a gdy
go obecni podnieśli, iak śmierć była twarz iego
blada; głowa poważna na dół schylona, pod-
nieść się mocy nie miała. „Ach! wymówił drzą-
cym głosem, otóż iest to potężne ramię! otóż
„iest ta nadludzka siła! w zaślepieniu zbyt nię-
„radości, zbluźniłem! pytałem zuchwały! Pan
„w swéy mowie mi odpowiedział; Pana same-

„go odtąd słuchać będę.”—Rzekł, a strwożeni przytomni nie zrozumieli słów jego. Ale wyjaśniła im przyszłość. Piorun w kościół farny trafił, wiele drogich potopił sprzętów, a osobliwie szaty Biskupie. Lud cały z zadziwienia zdumiał, Biskupa ten widok nie zdziwił; bogactw swych użył na szkód nagrodę; a od chwili tego Gromu, stroniąc od zabaw i zgiełku Dworu, chodził milczący w zamysłach, iakby z ważną tajemnicą. Wyszła na jaw; raz oświadczył Xięciu, iż marnościami świata przeięty, znudzony kłopotem urzędu, zmęczony troskami sławy, żyjąc za nadto dla ludzi, chce żyć iedynie dla Pana; i składa infułę, zaszczyty, idzie do klasztorney ciszy.—Na próżno Leszek, dwór cały, Xięża i liczna owczarnia, słowy i łzami odwieść go chcieli; nie go zachwiać nie zdołało. Jeszcze szumiał w uszach Piorun, jeszcze ciężyło na karku ramię, jeszcze tłoczyła serce ta siła; i nie ochłodził, nie znalazł pokoiu, aż gdy po sześcioletnich zachodach, za zezwoleniem Papięza, w Jędrzeziowie się zamknął; tam w szorstką odzież przybrany, ostrą Cystersów regułę przyiąwszy, pięć błogich lat w nięj przeżył; pięć lat z których dzień każdy, pokorną cnotą naznaczył; zjednała mu sławę Świętego; i dziś nie sama

Polska korona, Kościół powszechny Świętym go wielbi. —

Nota. Wincenty, syn Kadłubka z Karwowa, według niektórych niepewnego nawet szlachectwa, dla zasług i wielkiej na ów wiek nauki w r. 1208. Biskupem Krakowskim poświęcony został; w r. 1218 wstąpił do Zakonu Cystersów, umarł 1223. W roku zaś 1764 od Papieża Klemensa XIII, Kanonizacją uzyskał. — Napisał Kronikę Polski po Łacinie, i pierwszym był Dzieiopisem Polakiem. Kronika jego różnych doznała kolei. W pierwszych wiekach po jej zjawieniu się była uwielbianą, następnie ganioną; dziś znowu z pewną chlubą jest wspominana. Obszerne i gruntowne o Kadłubku zdanie, można znaleźć w niedawno wyszłym Łukasza Gołębiowskiego Dziele, *O Dzieiopisach Polskich*. Treść opisu zdarzenia tu umieszczonego, podał Ossoliński w swoim szacowném Dziele: *Wiadomość o Pisarzach Polskich* i Karpiński, kiedy w swojej podróży do Krakowa wspominając o Jędrzeiowie tak mówi:

Nieznany widok czasami temi.
Wincenty gardzi dary ziemskie;
Niechce Biskupstwa, choć za nim głosy
Cnota, i chętne dały niebiosy,
Potem zmieszany pomiędzy gminem,
Szczęśliwym skończył Chrześcianinem.

II.

POWIEŚCI.

KOMINEK.

Ogień od dwóch godzin suto się palący na obszernym kominku, już nieco wolniał; już głównie splonione rysując się na różne strony, padały jedna za drugą, i kruszyły się w węgle już coraz czerwieńsze, a mniéj iasne i mniéj pewne światło, przy spóźnionéj wieczornéj porze, niedokładnie oświecało przedmioty, kiedy przyiażna ręka, wrzuciła na żarzące się węgle wiązkę suchéj brzeziny; wnet skry się sypnęły, biała kora pukać i odstawać zaczęła, płomień iasny i wesół ogarnął drewka, oświecił dużą, czystą, porządnie zastawioną izbę. Ni mógł bydz iednak ten płomień iaśnićyszym, ani téż weselszym od twarzy tych, co kominek otaczali. Był to poczciwy i zasobny Rękodzielniczek z żoną, z czworgiem dorosłych już dzieci, i dwiema małemi sierotami, które był wziął w opiekę; po sześciu dniach ciągłéj i ciężkiéj pracy, używał swobodnie spoczynku dnia siódme

go; siedział na wygodném krześle, w ciepłéj czamarze; w lewéj ręce trzymał już tylko kęsek ieden ze sporéj przylepki świeżego chleba, kawałkiem białego indyka okrytý; a prawą nadstawiał żonie szklenicę, w którą ona z dopiero co odetkanéj butelki, lała z góry pieniące się iak bita śmietana, tłuste iak oliwa piwko. Trzech synów dorodnych siedząc na ławce, zaiadali z równym smakiem iak Oyciec, większe jeszcze chleba i indyka kawałki, a młodsza od nich piętnastoletnia siostra, już po drugim, dwóm małym sierotom kraiała. — „Niech żyje Niedziela!” zawołał tu Oyciec, wychylając iednym tchem, nalaną sobie przez żonę, szklenicę. „Niech ży-
„ie!” powtórzyli razem Synowie jego; a każdy z nich powstawszy, z wierzchu kominka zdjął szklankę, i skłonił się Matce, prosząc żeby i im wybornego udzieliła piwka. „Niech żyje dzień
„spoczynku! zawołał jeszcze Oyciec, ale po sze-
„ściu dniach pracy; ten, który przez cały ty-
„dzień ié takiego indyka, piie takie piwko, i ma
„czasu tyle, że może tak codzién założywszy rę-
„ce, kilka godzin przy kominku z żoną i z dzie-
„ćmi strawić, ten zapewne uciechy Niedzielnéj,
„tak iak my nie czuie; bo po czémże ma spo-
„cząć, ten który się niczém nie zmęczył? ale
„my Bogu dzięki, nie na próżniaków się uro-

„dzili; każdy kęs chleba, własną, ciężką zarobiony pracą, dla tego też smaczny. — Jużem miał lat trzydzieści, już mi ta moja Małgosia wpadła w oko, a ieszczem nic nie miał — ale dał Bóg rąk parę, zdrowie i ochotę. Jam pracował, Małgosia może ieszcze więcéy, dotąd pracuiemy i o to mamy w tém mieście Woiewódzkiem, domek własny, fabrykę sukna znaczną i dobrze opatrzoną; a możeby i w kantorku kto co znalazł, gdyby szukać umiał?”... Jednak mnie to zawsze trapi, kochany Oycze, przerwał tu syn najstarszy, Karól, że wy się tak męczycie. Od tylu lat pracuiąc, jużby wam czas było spocząć.” — „Uwiiia mi się to po głowie, dziatki moje, czuię że sił po trochu ubywa; siódmy krzyżyk już człowiek zna, czy; a iak po sześciu dniach roboczych, Bóg pozwolił ludziom siódmy dzień odpoczynkowi i modlitwie poświęcić, tak też może i po sześciu dziesiątkach pracy, starcowi spocząć wolno, i już nie pracą, ale samą modlitwą Najwyższego chwalić; kto wie, może starość Niedziela iest życia?... Rad więc iestem, iż przy tylu innych rzeczach, o których dziś gawędzieliśmy przy tym kominku, i do téy przyszło. Jużescie wszyscy trzy, Synowie moi dorośli, Bóg wam dał zdrowie i rozgarnienie, posyła-

„ło się téż was do Szkoły, umiécie co człowie-
„kowi uczciwemu umiéc przynależy, czytać, pi-
„sać, rachować, po niemiecku; od dzieciństwa
„zawsze koło mnie w fabryce, przy warsztatach,
„iuzéście obeznani z rzemiosłem Sukiennika, iak
„moia Polusia ze spiżarnią Matki; przytém ko-
„chacie się szczerze; nie słyszałem między wa-
„mi kłótni, słów przykrych; do posługi, trzech
„was, do posłuszeństwa i zgody iakby ieden;
„prócz tego każdy ma iakby szczególną zaletę
„swoię: Henryk wie naylepiéy iaką i kiedy sku-
„pować wełnę; przy Ludwiku farbowanie nie-
„mal tak dobrze idzie iak przy mnie; a kiedym
„w zeszłym roku na ten ból suchy dwa tygo-
„dnie w łóŹku leżéc musiał, pod dozorem Karó-
„la ieszcze żywiéy szła fabryka, bo on cały
„czeladce przykład dawał z siebie, żadnéy nie
„dosypiając nocy. Wam zatém, chcę powie-
„rzyć Fabrykę moią, od téy Wielkiéy Nocy.
„Właśnie na ten Nowy rok tak mi się udało,
„że co było dłużków, spłaciłem; zasób wełny
„jest znaczny, gotowych postawów kilkadziesiąt,
„zamówionych tyleż, czeladników kilku mam
„walnych chłopaków, wszystko więc idzie iak
„w zegarku, tylko ciągłego oka, częstego nakrę-
„cania potrzeba. Przez trzy lata, ieśli Bóg da
„życia tyle, będziemy tu mieszkać z wami, Fa-

„bryka będzie ieszcze pod moiém imieniem, i
„ia o wszystkiém chcę wiedzieć, bo to będą trzy
„lata próby dla was, a spoczynku dla mnie...”
„Nic słusznierzego, powiedział Karól, każdy z
„nas od chwili urodzenia swego, z iakie lat dzie-
„sięć spoczywał, to iest nie nie robił, a wy Oy-
„cze pracowaliście na nas; oby dobry Bóg, na-
„g adzając ten każdy Synów twoich dziesiętek,
„iakie trzydzieści lat życia wam ieszcze uży-
„czył!” — „A czemuż Bracie i mego dziesiętka
„nie rachujesz?” wyrzekła z słodką wymówką,
łagodna Polusia. — „Bo ty Siostrze, nie tak dłu-
„go iak my, odpowiedział Karól, nieużyteczną
„Rodzicom byłaś; dopiero masz lat piętnaście, a
„my podobno nie nosili innych pończoch tylko
„twoiędzy roboty, i iak cię zapamiętam, ty zawsze
„koło domu się krzątasz, Matkę wyręczasz, Oy-
„cu usługujesz.” — „Tak, ale ia też nigdy pracować
„za niego nie będę mogła...” — „Przestańcie
„tych sprzeczek, kochane dzieci, zawołał tu Oy-
„ciec, Bogu i pocziwędzy waszędzy Matce dzięki,
„która zawsze mało mówiła, a robiła dużo, wszy-
„stkieście iak Bóg przykazał; i każde z was to
„wypełnia co do niego należy. Niech tylko tak
„dalej z wami będzie, a wszystko dobrze pój-
„dzie. — Tak, dziatki moje, już rzecz ułożona,
„od Wielkiędzy Nocy, wyście wspólnie na czele

„Fabryki; każdy weźmie na siebie wydział ie-
„den. Polusia gospodynią waszą, a ia chcę tyl-
„ko wiedzieć o wszystkiém i bydź Kassyerem;
„bo co pieniążków, chłopcy moje, to wam ie-
„szcze nie oddam, aż za lat trzy; wtedy iuż
„Fabryka zupełnie będzie waszą pod firmą
„trzech Braci; ia nawet z żoną ztąd się usunę.
„Przez te trzy lata za te pieniądze, co to spo-
„czywają w kantorku, postawię sobie domek
„szczupły ale wygodny, i tam z moją Malgosią
„Boga chwalić, piwko spiić będziemy, patrząc
„na szczęście i na zgodę waszą. Tym czasem
„zaś, każdy z was iuż od téy Wielkiéy Nocy
„pensyikę stosowną do naszych dochodów po-
„biierać będzie; co się zaś w piérwszym roku
„od wydatków domowych okroi, to będziemy
„zbierać dla Matki waszéy; młodsza ona ode-
„mnie o lat dziesięć; oczywiście że ia piérwéy
„od niéy umrę; niechże ma wtedy iaki taki swój
„grosik, choćby na bułki dla przyszłych wnu-
„cząt; co w Drugim zbierzemy, schowa się na
„wyprawę dla Polusi; tylko patrzeć rychło nam
„to dziewczę iaki chłopak porwie; co zaś w trze-
„cim roku uciulamy, odłoży się dla tych dwóch
„sierot, którym przy łóżku konającego Przyia-
„ciela obiecałem opiekę.” — Cała rodzina jedno-
głośnie pochwaliła zamiary starego Sukiennika-

Synowie ze szlachetną dumą, żona ze łzą w oku, Polusia z żywym rumieńcem, ucałowali ręce iego; a dwie małe sieroty choć niewiedziały dobrze o co rzecz idzie, ścisnęły także iego kolana; stary nawet pies domowy, Bryś wierny, widząc tę radość, cieszył się i lizał nogi Pana. — „No! Bogu dzięki, zawołał Oyciec „iż się wam mój układ spodobał. Żono, daj piwka, i sama naléy sobie szklankę pełną; „wypijmy raz ieszcze na Wiwat; daléy chłopcy, do szklenic, i ty dziewczyno, nie wstydz się, i nie sznuruy buzi. Szklanki w górę! Pijmy Wiwat mądry układ, wiwat Przyszłość!” I wypili tchem iednym; głośnie śmiechy, puste żarciki rozlegały się po izbie, a ognisko kominaka, ogniskiem swobody i wesołości się zdawało. Kiedy się ciągnęły w naylepsze, zegar z kukulką w rogu izby będący, bić zaczął; Oyciec nakazał milczenie i rachował godziny na palcach. Gdy już ostatni przyłożył: „Czy bydz może? zawołał, dziesiąta! dzieci spać; iutro o czwartéy wstać trzeba; ostatnie to już dwa „miesiące panowania mego, trzeba dobry „układ następcom zostawić... Polusiu, dołóż- „ieszcze wiązkę suchéy brzeziny, niech nam na „dobra noc suty ogień zaświeci, a im prędzéy, „im iaśniéy zabłyśnie, tém lepsza noc, tém szczę-

„śliwsza przyszłość będzie...” „Jasny iak promienie słońca ogień objął w iednéj chwili wiążkę całą; poszła spać wesola rodzina, pełna najlepszych nadziei, z równą szybkością sen smaczny każdego z nich ogarnął; ale pomimo tego, noc dobrą nie była... Koło północy dym i swąd nadzwyczajny przebudził Matkę; zaczęła wołać na Męża, i wnet zmiarkowali co się to znaczy? ogień był w domu, i niestety! już nie do ugaszenia. Zaiął się pod strychem iak się zdaie od źle wytartych w kominie sadzy; pomimo najgorliwszego ratunku Policyi, wojskowych, i wszystkich niemal miasta mieszkańców, ów zasób wełny,¹ owe postawy sukna, a co większa, maszyny, warstaty, wszystko zgorzało, załedwie rodzina i czeladź z życiem uciekła; i to Karól w wielkiem był niebezpieczeństwie, bo kiedy już cały dom ogarnęły płomienie, on rzucił się w ogień dla wyratowania dwoyga sierot spokojnie w łóžeczku śpiących; wyratował ie; mógł był wtedy i pieniądze wyjąć z kantorka, bo ten stał obok; ale w radości, że dwóm istotom ludzkim życie ocalił, zapomniał zupełnie o pieniądzech; a trzymając zdrowe dzieciны, pewny był, że już innych skarbów na świecie niéma... Poszły więc z dymem i te pieniądze, gdyż po ugaszeniu pożaru na próżno ich szukano, ściągę-

ła ie piérwéy iakaś cheiwością ośnielona ręka...

O! znikomości rzeczy ludzkich! ieszcze iedna doba nie upłynęła, kiedy przy tém samém ognisku, gdzie wczora tak wesołe i pełne nadziei spełniano wiwaty, stały téż same osoby wybladłe, ze spuszczoną głową, z opuszczonemi rękoma, zaledwie okryte, i patrzyli na ten kominiek rozwalony, na te belki okopcone, na te szczątki sprzętów, na szkła opalonego kawalki, słowem, na to okropne i wymowne zniszczenia widowisko, które pożar zniszczonego domu, obojętnym nawet, a cóż dopiero właścicielom wystawia. „Bóg tak chciał!” wyrzekła nareszcie Matka; ale, póydźmy ztąd dodała, wiatr mroźny powstaie, iuż się ściemnia.” — „I gdzie póydzimy? mamyż gdzie póysć? mainże gdzie spokojnie starą głowę położyć?” wyrzekł z goryczą Oyciec. — „Wiesz, że ocalał, lamus murowany, tam iest izba osobna, tam „głowę spokojnie położysz...” I zaprowadziła do lamusu całą rodzinę. Zdziwił się stary Oyciec, zdziwili się synowie, widząc go iuż do mieszkania usposobionym. Kiedy oni dzień cały strawili nad rozpoznaniem niepowetowanych szkód, Matka wraz z Polusią, wyczyściła izbę przy lamusie będącą, dobrzy sąsiedzi, przyia-

ciele, na których pocziwym ludziom nigdy nie zbywa, naznosili sprzętów, pościeli; i w téj izbie był kominek, bo tam Polusia w lecie mleko na séry ogrzewała, tam na iesień różne z Matką i rzyśnaki suszyła i smażyła; tam więc i teraz suty nałożyła ogień, i rozpalil się równie wesoło iak w dniu wczorayszym. Obiadła kominek rodzina; z początku smutne oświecał twarze, zapadłe oczy wlepione w niego były; słyhać było każdéj iskry pryśnięcie, tak głębokie panowało milczenie; ale zwolna rozjaśniać się zaczęły czoła, słowa z ust wychodziły nieznacznie. „Nieco odmienniéy wyglądamy iak „wczora!” odezwał się naprzód Oyciec z przyciskiem, patrząc w około.” „Ale wszyscy ieste- „śmy!” wyrzekła z czułością Matka; i tu iéy oczy spoyrzały naprzód na Karola, potém w Niebo; on zaś mimowolnie pocałował tulące się do niego siéroć... „Aleście wy zdrowi, Oycze, powiedziała z nieśmiałością Polusia, a Matka tak „się bała dla was przestrachu i oziębienia.” — „Aby téż to nam zostało!” wymówił ieszcze z goryczą Starzec, wpatrując się znówu w ogień. „Alboż to mało? zdrowie, mi/óść, i zgoda? mó- „wiła Matka. Prawda, żeśmy maiątek stracili, „ale wszak on był nabyty; czyż go raz ieszcze „nabyć nie można? a pamiętasz te słowa, które-

„mi mnie cieszył twój Oyciec, kiedy się te dzieci rodziły: „*Byłem młody, a teraz jużem się zestarzał, nigdy tego nie widział, ażeby dzieci sprawiedliwego żebrały chleba,*” „nie troszcz się więc, nie wydać dziatki nasze na nędzarzy...” — „O! bez wątpienia! zawołali tu trzej Bracia i Polusia; „Jeszcze żaden z nas, „dodał Karol, nie miał pory okazania co może. „Ale zobaczycie, Oycze, iak wiele te ręce potrafią! Wszak był taki czas w waszém życiu „kiedyście nic nie mieli, a przecież byliście spokojni; dziś, macie trzech dorosłych Synów...” „Słusznie mówisz; przerwał mu ożywiony Starzec; „wczora, prawie o tym samym czasie, układałem „przyszłość i swoją i waszą, chwaliliście matkę „drość moją, i ja chwalilem ją więcej jeszcze „sam w sobie. Pokazał Bóg co znaczą układy „człowieka, i zapewne ta nauka Jego lubo surowa, na dobre nam wyidzie.... „a chciałem „dla was, synowie moi, trzechletnię próby; zapewne ta którą obmyśliłem, niedostateczną była, kiedy ię Bóg nie potwierdził; snadź, więc „kszy i trudniejszy wam potrzeba. Bez wątpienia dom rodzicielski nie jest dostateczną dla „Młodego szkołą, potrzeba mu świata i ludzi. „Idźcie więc w świat, Synowie moi, idźcie do „ludzi, idźcie z błogosławieństwem Ojca wasze-

„Go, bądźcie pobożni i pracowici, a dorobicie się kawałka chleba; za trzy lata, ieśli nam Bóg wszystkim życia udzieli, stawcie się tu, wszyscy... a obaczemy...” — „A z wami Oycze i Matko, z Polusią; z temi sierotami, cóż się przez ten czas dziać będzie?” zapytali się trzej Bracia. „Nie, dodał Karól, ieden z nas tu zostać musi i na was pracować.” — „Na to nie pozwalam, wyrzekł uroczyście Oyciec; nie myślcie o nas, my sobie damy radę. Zdarzona przygoda oświeciła mnie zupełnie; mylne było wczorajsze moje o starości zdanie; niéma widzę, w życiu człowieka *nie dzielny* pory, on do końca działać, pracować powinien; w drugim dopiero żywocie spoczynek go czeka.” — „O! zapewne tak iest, powiedziała Matka; my tu sobie otworzemy Szkółkę, ia z Polusią będę uczyła dziewczęta mieyskie robót.” — „A ia, dodał Oyciec, czytać, pisać, rachować, i będziemy chleb mieli. Żeby tylko czeladź nasza rychło służby dostała!” Zdarzy im się, powiedziała Matka, a tym czasem głodu nie będą mieli, Bogu dzięki, lamus dobrze opatrzony.” „Więc nas wszystkich trzech w świat wyprawiacie? zapytał się Karol, po krótkim milczeniu. — „Wszystkich, odpowiedział Oyciec, a za trzy lata, szóstego Lutego, day Boże doczekać

„zeydźcie się tu wszyscy.” — Stało się zadosyć woli starego Sukiennika; w kilka dni, trzēy bracia, iak można było naylepiēy opatrzeni w drogę przez Rodziców i Siostrę, puścili się na różne strony; nim się rozeszli, dali sobie słowo, w przytomności samēy tylko Polusi, że pracą i ochroną będą się starali tyle przez te trzy lata uzbiierać, żeby Oyciec mógł przed śmiercią nową założyć fabrykę. Pracowici, trzeźwi, wierni, znaiący się dobrze na Sukienników rzemiośle, wnet znaleźli korzystne mieysca. Henryk i Ludwik pracuiąc iak naygorliwiēy, a żyiąc oszczędnie, dostawszy się do zasobnych Fabryk, wysoko cenieni od Naczelników, przez trzy lata po trzy tysiące złotych zebrali. Karolowi ieszcze się lepiēy udało. Trafił na maiętnego Sukiennika iuż w wieku, który szczęśliwy z tak zdatnego i poczciwego czeladnika, w krótkim czasie tyle mu zaufał, że cały dozór Fabryki mu oddał. Ten Sukiennik był wdowcem, miał córkę iedynaczkę; domowe i pobożne wychowanie, pracowitość, czerstwe zdrowie, lat ośmnaście, takie były Emilii zalety; zachęcona przykładem Oyca, serce swoje Karolowi oddała, on iēy pierwēy ieszcze swoje był poświęcił. Stary Fabrykant patrzył na tę miłość z upodobaniem; rad był w duszy temu, że w zięciu następcę

znaydzie, a tym czasem płacił suto Karola, i młodzieniec się spodziewał że może pięć tysięcy do składki przyniesie. Jakoż, gdy minęły trzy lata i nadszedł szósty Lutego, przyniosł ie, i więcéy ieszcze; miał bowiem list od Starego Fabrykanta do Rodziców, w którym chęć dania mu córki i odstąpienia Fabryki oświadczał; miał i podarki od Emilii dla Matki, dla Polusi i dwóch małych sierot... O! iakiż to był dzień szczęśliwy ten szósty Lutego, kiedy się zeszli przy kominku w lamusie, trzey Bracia; Rodziców w dobrém zdrowiu, Polusię raz ieszcze miłszą niż była, sieroty wyższe o głowę, zastali. Ileż było łez radości wylanych, kiedy zacząwszy od młodszego, każdy zaczął opowiadać przygody swoje, i z nieśmiałością, w fartuch Matce sypał pieniądze! iakie zadziwienie, kiedy Karól dobył podarki od narzeczonéy, i list iéy Oyca... Gdy z pierwszego wzruszenia wszyscy nieco ochłodli, gdy łzy radości otarli, znowu ogień kominka szczęśliwe twarze oświecił. Polusia tylko była zamyślona. „Cóż to Polusi?” spytał się głośno Karól. — „Nic nie mów!” szepnęła dziewczyna kładąc mu palec na ustach. „Ale „chcę wiedzieć koniecznie!” wołał. Oyciec, Matka, drudzy bracia, pytać się także zaczęli. Polusia wzbraniała się długo, nareszcie zakręciła

się po izbie, otworzyła skrzynkę, a z nieśmiałością mały woreczek w fartuch Matce włożyła. „Wiedząc o zamiarze Braci, powiedziała cicho i z spuszczoną głową, i ia chciałam także trochę pieniędzy uzbierać. Widzi Bóg, że com „tylko mogła uiąć chwil Szkółce naszéy i gospodarstwu, pracowałam pilnie, szyłam, robiłam siatki, pończochy, często i w nocy, ale... „oto wszystko com uzbierała, nie całe sto złotych...” I to mówiąc, zalana łzami rzuciła się do nóg Matce i Oycu, iakby przepraszaiąc ich. „Wszak szeląg ubożuchnéy wdowy Zbawiciel „wyżéy ocenił, nad bogatych dary! zawołała z rozczuleniem Matka, a mybyśmy twoim krwawym zarobkiem pogardzić mieli!...” A w czasie tych słów i ona i Oyciec nad klęczącą u nóg ich córką, ręce podnieśli, i błogosławili ją, tém błogosławieństwem, iakiém szczęśliwi Rodzice, dobre dziecię błogosławia. Uklękli obok siostry trzéy bracia, i tegoż samego błogosławieństwa uczestnikami zostali...

Rok nie upłynął, a na tém samym mieyscu gdzie dawniéy, z pieniędzy zebranych, z zapomogą Rządu, i z pomocą Oycy Emilii, wzniośł się dom nowy, i szła iak przedtém fabryka, pod dozorem dwóch młodszych braci, bo Karól mieszkał przy teściu; a zmurowany na po-

wrót kominek, oświecał żywsze ieszcze miłości, zgody, swobody obrazy. — Zamierzone niegdyś trzechletnich dochodów zbywających rozporządzenie, spełnioném zostało. Odłożone parę tysięcy dla Matki, za iéy prośbą, na wybudowanie domku użyto, bo nie spodziewa się i nie życzy sobie dłużej żyć od Męża; Poluśia iuż swoich na wyprawę użyła, gdyż bardzo dobrze poszła za mąż; sierot zaś rok był nayobfitszy, i każda z nich uczciwy los mieć będzie, ile że Karól z Emilią przyłożyć się do niego obiecuią.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

ANUSIA G.

Było to w Piątek, mała Anusia G. uczyła się Katechizmu, i iéy Ciocia tłómaczyła iéy co to *Prorocy*? „Byli to ludzie, mówiła, którzy wiedzieli co będzie, za sto, za dwieście lat i daley ieszcze; ale wiedzieli to iedynie przez Boga, bo człowiek sam z siebie nic nie wie co się stanie? Wieszże ty co będzie iutro?..” „Wiem!” zawołała Anusia. A cóż takiego? spytała się zdziwiona Ciotka. — „Sobota.” —

Taź sama Anusia siedziała niedawno cichuténko nad robotą swoją, bo iéy Ciocia zatrudnioną była, a ona wie, że Cioci wtenczas przeszkadzać nie trzeba. Sprzykrzyła iéy się ta pra-

ca samotna i w milczeniu; stał w pokoju zegar biiący, odzywa się więc z nieśmiałością: „Ciociu! ia będę robiła na wyścigi z zegarem!” — „I owszem! odpowiedziała iéy Ciotka, rada tak dobremu pomysłowi; i wyznaczyła iéy robotę, który wiedziała że gdy zechce, dopełnić potrafi. Jakoż właśnie była umówiona godzina, kiedy Anusia przybiegła z dopełnioną robotą, i zawołała z radością: „Ciociu! Ciociu! a ia razem z zegarem!” — O! bodayby tym wszystkim którzy użytecznie pracują, tak ze śmiercią się udało!



IV.

WYJĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIAZANIE POLKI.

ANDRZEJA MODRZEWSKIEGO

O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEY

(Dalsze z Xięgi drugiéy wyjątki)

Z ROZDZIAŁU XVI.

O Sądach i Sędziach.

A ponieważ próżnoby Prawa były stanowione, kiedyby nie byli ci, coby wedle nich sądzili, przeto w R. P. są potrzebni Sędziowie; służy praw, którzy trzeba aby byli dobrzy i mądry ludzie, nie uchylali się na tę lub ową stronę, ale na Prawo i na słuszość oczy obracali; tacy trzeba, aby w prawie wielką biegłość

mieli, gdyż ani ślepy o farbach, ani głuchy o różności wdzięków, rozsądku dawać nie może; i aby żadnych darów nie brali, i mieli sobie raczćy iuż wyznaczone z urzędu dochody. — Nayprzednięszą Sędziego powinnością iest sprawę oboięy strony powodowćy i obżałowanćy dostatecznie wyrozumić, słuchać ićy; nie z gniewem, nie z miłością, nie z miłosierdziem, nie z przewrotną chęcią, ale z samą prawdą; naprzód strony do iednania ciągnąć, a ieżeli nie ma nadziei o ich zgodzie, siedząc na stolicy sądowćy, z powagą i uroczyście, dać sprawiedliwy wyrok; ten wyrok, i powody iego, lepićy aby pićrwćy od Sędziego napisane były; bo śliskie są myśli ludzkie, pamięć nie trwała, a w mnóstwie spraw ledwie się sama czuie. Przeto wszystkie myśli i postanowienia nie będą-li pismu, iako iakiemu stróżowi poruczone, łącno zginą, i z pamięci wyidą. Nie wspominam tego, iż samćm pisaniem, a liter iakoby malowaniem, nie tylko pamięć się umacnia, ale tćż i ci co piszą, bywaią iakoby napomnieni, ku dościganiu wiela rzeczy, którychby samćm tylko myśli roztrząsaniem, ledwie snąć i zawietrzyć mogli... To tćż trzeba postanowić, aby żaden rzeczy swćy Sędzią być nie śmiał; bo na każdym sądzie trzy osoby maią bydź, powodowa stro-

na, obżałowany, i Sędzia... także i to, aby kmieciom wolno było pozywać Panów do Sędziego, bo inaczejy odięta im iest wszelka wolność... I to postanowić należy, aby nie wszystkie sprawy do Króla i Seymu odnosić, ale aby były Sądy główne inne, bo widzimy, że Król żadnym sposobem nie może sprostać sądzeniu tak wiele; seym raz na rok bywa, a tym czasem, ludzie bywają rozmaitemi sposoby od swych przeciwników ściśnieni, i czekając, często umieraia, to z tęsknicy, to od miecza... Niechby więc w znaczniéyszém mieście Sąd był, n. p. z dziewięciu mężów prawnych złożony; trzhey z duchownego stanu, trzhey z szlacheckiego, trzhey z mieyskiego, od której liczby niechby ie sądem lub *ławicą dziewięciu* zwano; niechby ustawicznie na Sądzie, siedzieli okrom świąt, czasu żniwa, i seymu. Czas rozsądzienia i kończenia każdéy sprawy, niechby był trzy miesiące. A iżby strony prawuiące się nie były zbytnie mi nakładami od sądu obciążone, trzebaby postanowić, iaką mierną zapłatę tak za pisanie iako téż za pracę Sędziów... A niechby ci Sędziowie mieli moc skutecznie kończyć wszystkie sprawy, bez dalszego odzywania; niechby nikomu nie było wolno od ich wyroku odwołać, chyba żeby była rzecz iaka nowa i niesłycha-

na; tożby dopiero Sędziowie do Króla i na Sejm odezwania dopuścili, a wyrok Króla już by im za prawo służył na potym. Mieszkanie tym Sędziom trzaby obrać zdrowe, wygodne, obszerne, aby ich Pisarze i żony i dzieci mogli mieszkać, niechby mieli blisko gmachu Sądowego, kościół, gdzieby Bogu nieśmiertelnemu sprawy poruczali, od którego sprawiedliwy sąd pochodzi; niechby R. P. wszystkie im potrzeby obmyślała; miasto zaś ku takim Sądom dogodne, zda mi się bydź Kraków, abo Piotrków, przeto że od wszystkich Powiatów prawie równo leży...

z ROZDZIAŁU XVII.

O walnych Seymach.

Gdyby takie sądy były postanowione, krótszeby sejmy bywały, ale zawsze corocznie potrzebne. Naprzód dla opatrzenia ran Państwa i wyleczenia ich, potem dla Posłów postronnych; dla wywiedowania chęci sąsiadów, czyli iakich szkód abo trudności nam nie zadali? Woynę ieśli trzeba przeciw komu podnieść? podatek ustawić? urzędy niektóre rozdać, rozchody skarbu zliczyć, ostatka dopatrzeć... Pożytecznie byłoby, gdyby Posłowie ziemscy ziechawszy

się nic z skarbu nie brali; możnaby te pieniądze na żołnierze, abo na iakie budowanie obrócić. —

Z ROZDZIAŁU XVIII.

O Stronach i Rzecznikach.

Okrom Sędziego, muszą być dwie osoby u sądu, kto skarży, i kto odpór czyni. Obie co nayprościey rzecz swą przełożyć mają, i co naykródzcy. Przed laty zamierzano czas mówiącym Rzecznikom czyli Obroncom, dziś przynamnię postanowićby trzeba, aby żaden o swoją rzecz mówiąc, od nię nie odstępował, abo zinał pomocy ozdobnych nie używał; takż trzaby zakazać aby żadna strona z mnóstwem ludzi, abo zbroyno do sądu nie przychodziła, bo Sądu ustraszyć nie wypada.

Z ROZDZIAŁU XIX. i XX.

O Katach i o osądzonych.

Sędziowie wyrok czynią, drudzy urzędnicy go wykonywają. Do niektórych wykonania miecza potrzeba, ten więc który ten miecz nosi, acz

kat, iest urzędowy. Niechże więc kat nie będzie od gromad ludzkich i od kościoła wyrzucen; niech się nikt urzędem iego nie brzydzi, boć on nic złego, owszem dobrze, bo rozkazaniu Sędziów zadosyć czyni. — Osądzeni, powinni téż wszelkiemu skazaniu dosyć uczynić, urząd ściśle niech tego wykonania pilnuie, bo i na cóż się przyda wyrok, ieśli wykonanym nie będzie?

z ROZDZIAŁU XXI.

O poprawie Praw...

Ale tego wszystkiego głową iest, aby prawa były poprawione, a pewną drogą i pewnym sposobem pisane, i iednakie dla wszystkich w iednymże kraiu zamieszkałych; bo i Sędzia iak sobie da radę, kiedy dwie drogi przed sobą widzi?.. Trzeba tedy, aby raz obrano ze wszystkich stanów ludzi co nabiegléyszych, którzyby praw. oyczystych, postronnych, kościelnych świadomi byli, w każdéy nauce wolnéy biegli, ci niech prawa dobrze a porządnie śpiszą i ludziom potomnym za długowieczne zalecą. A niech będą spisane słowy znacznemi, którychby nie lza wykręcić, a niech téż będą iakie przyczyny przydane, któreby słuszność ich utrzy-

wały. A tym Prawom raz przyjętym niech każdy podlega, poczynawszy od Króla; bo większa jest rzecz panowanie poddać pod moc praw, niżli panować, i porządna R. P. nie wedle woli Królewskiéy, **ale** według praw pisanych ma być rządzona.

WYJĄTKI z XIĘGI TRZECIEY.

O WOYNIE.

Z Przedmowy.

Pożądlivości ludzkie nienasycone, sprawiły to, iż w pokoiu żyć zawsze nie możemy; dla tego téż fortele wojenne są wymyślone; broni mnóstwo nasprawowano, którąbyśmy postronnym nieprzyjaciółom odpór dawali i dla tego R. P. porządna do wojny zawsze gotową być powinna. Niemasz tego u nas, przeto by najmnieysza nowina o wojnie powstaie, iakaż oraz i rozpustność w stanie szlacheckim? który na oną wojnę wyieżdża; już oni piérwéy niż nieprzyjaciół ziemię oyczystą zwoiuią, ludziom krzywd naczynią, i wyieżdżaią mając na sobie płacz i narzekania spóółstwa. O! inakszego by tu urządzenia potrzeba; często ia o niém my-

ślałem; a iako naypodleysi żeglarze widząc bli-
ską nawałność, dodaią biegłym sternikom rady,
iakoby iéy uyść mogli, tak ia téż naycelniéy-
szym stanom śmiem dać radę do uwiarowania
tych niebezpieczności.

z ROZDZIAŁU I.

Staranie o pokóy, obrona granic....

Iżby dobrze było, gdyby woyny wieść nie
było potrzeby, przeto naylepiéy starać się o po-
kóy, ze wszystkimi postronnemi Państwami, o
pokóy stateczny i trwały, bez podsady; a oraz
bydź zawsze w gotowości do woyny i do od-
poru. Niech granice nasze będą iako żołnierz-
mi tak innemi obronami opatrzone; to ustrasza
sąsiady, a zwłaszcza Tatarów, którzy gdy sły-
szą, że żołnierze nasi na granicy leżą, naszych
ziem nie woiuią. Niech zamki pograniczne bę-
dą dobrze zbudowane, w żywność opatrzone.
Niech Starostowie nigdy z onych nie wyjeżdża-
ią, a Królowi abo Hetmanom oznaymują co się
w nieprzyjacielskim kraiu dzieie, a gdyby się
miał do woyny, wtedy namawiać go przez Po-
słów, aby temu dał pokóy, bo wszystkim niech
będzie iawna ta wiadomość, że przelaniem krwi
ludzkiéy barażo się brzydziemy, tém sobie i lu-

dzi i Boga ziednamy; dopiero gdy inaczéy nie można, broni naszéy dostać należy, i Król, któremu dla tego miecz iest od Boga dan, niema nic omieszkać, ale zaraz rozboystwo nieprzyjacielskie wojną uganiać.

z ROZDZIAŁU II. i III.

Osprawiedliwości wojny, i iéy świętobliwości...

Kto się krzywdy uczynionéy przystoynie mści, kto o nabożeństwo, o dom, o żywot, o majątność ludzi swoich walczy, ten ma sprawiedliwą przyczynę do wojny, ten zwycięztwa spodziewać się może. Ale kto iedno wsczyna wojnę dla sławy, abo dla rozszerzenia Państwa, ten źle czyni; rozsławi swe imie płaczem i narzekaniem ludzkim, frasunku sobie doda; bo cóż innego iest szerokie Państwo, iedno wielkie a ustawiczne frasowanie, i któż może onym tak rozlicznym sprawom iak przystało podołać? A ieśli trzymanie wielu Królestw i ziem daleko od siebie leżących iest trudne i niebezpieczne, iakżeż wystrzegać się trzeba, aby go mocą i mieczem nie dostawać... Tatarskać to rzecz i Turecka, mocą, ogniem, mieczem, pustoszeniem pól, krwią ludzką nabywać kraiów i sławy, i Bóg takowéy

wéy woynie chyba na karę zwycięztwo dawa...
Woyna zaś sprawiedliwa i świętobliwą nazwać
się może, bo przestrony plac okazuje mnogim
i wielkim dzielnościom; męztwu, miłosierdziu,
wierze, boiaźni Pana... A przetoż wy, o szla-
checkiego stanu ludzie, i wszyscy którzykolwiek
R. P. mieczem bronicie, gdy się gotujecie na
woynę, nie gotujecie się iako na łup, ani iako
na rozpustę, ale iako do roboty świętęy, do po-
sługi Bogu i ludziom wielce wdzięcznéy... A ty,
o Królu, krzywdy i niebezpieczeństwa od ludu
odganiay, swawole srodze karz, opatruy, co by
uspokoieniu R. P. należało; aby ieśliby przez
twą niedbałość przeciwko Bogu i ludziom zbro-
iono, nie powstała iaka sroga burza, któraby i
Twéy głowie, Królu, nie folgowała i R. P. nie
wywróciła.

(Dokończenie nastąpi).

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

WYPISY Z DZIEŁ OBCYCH AUTORÓW
O WYCHOWANIU.

O WYCHOWANIU W OGÓLNOŚCI,
i o trudnościach iakie dziś następuje.

(Dokończenie)

„Poprzednie uwagi dotknęły się tylko moralnego Wychowania dziecięcia, umiejętność jego na podobneż narażona jest trudności. Wszystkie Nauki zarówno są dziś trudne do udzielenia, a weszło już niemal w konieczność, posiadać je prawie wszystkie. Już dobrze wychowanym osobom nie wolno, że tak powiem, bydź nieumiejętnymi, albo ograniczone mieć widoki; obszerna umiejętność i iakaś rozległość rozumu, jest powinnością dla człowieka, który chce bydź

w równi z wiekiem swoim, tak iak ułożenie przystoynne i grzeczność są nieodzowne tym, którzy chcą bydź przypuszczeni do lepszych towarzystw. A tych umiejętności iakże nie łatwo udzielić, z rzetelną dla dzieci korzyścią? Weźmy naprzykład iednę z nich, Historyą. Póki Europa nie doznała wstrząśnienia, Dzieie starożytne były dla uczących się, zbiorem czynów zupełnie obcych światu nowożytnemu, zajmujących umysł, wzbudzających w sercu uczucia szlachetne. Dziś te uczucia wiążą się z wyobrażeniami, które złe lub dobre, iuż wytępieniami bydź nie mogą. Czyż ie ukryiemy przed dziecięciem którego rozum się rozwiia? Jeśli nie, iakże mu ie poznać damy? Jakimby to sposobem napelnić zimnym rozsądkiem głowę iego, a nie przygasić szlachetnéj wyniosłości duszy? Złe byłoby ostudzać zapał iego do pięknych czynów, trzeba iednak strzedz aby ten zapał, pożaru nie wznicił; trzeba go przekształcić na ów ogień święty i trwały, który oświeca i zagrzewa, ale nie niszczy ani pożéra. Umiarkowanie stało się dziś potrzebniejszą niż kiedy cnotą, rozsądek nieodzowniejszym niż kiedy, dla trudniących się Wychowaniem przymiotem. Broń Boże! aby nie wpaiać w dzieci szlachetnych uczuć! wyrosłyby na podłych, ale

nie trzeba także zapalać ie przesadzonemi, bo wyrosną na nieszczęśliwych; należy więc prowadzić ie drogą prawdy, a ta lubo nayprostsza i naykrótsza, zawsze była naytrudnięyszą, osobliwie w tych czasach, gdy tak łatwo na tę lub na ową stronę przechylić się można... ieśli zaś iedna upadła, druga niebezpieczna; obie zatém szkodliwe. . ,

Lecz im praca więcéy ma trudności, tém iest znakomitszą, tém większą chlubą wieńczy pomyślne iéy dopełnienie, tém waźnięyszą korzyść przynosi. Któżby więc przyczynić się niepragnął do dzieła mającego za cel dobro wzrastającego pokolenia? ktoby tych trudności przewyciężyć nie chciał? Pamięć cnotliwych Ojców naszych nam droga; nie możemy wspomniéć bez wzruszenia o sławie iaką nam przekazali, o owocach które z ich usiłowań, ofiar i trudów zrywamy, o prawdach, dziełach, zakładach, które nam po nich zostały; mogliżbyśmy nie mieć chęci, wyrycia w sercach dziełek naszych, równie chlubnéy pamięci? a imiona nasze, związać z zgasłego pokolenia imionami, przez dobrodzieystwa iakiego pamiątkę. Przeyscie człowieka na téy ziemi tak iest krótkie, że dla ogółu byłoby niczém, gdyby go nie mógł przedłużyć zostawioném po sobie wspomnieniem;

gdyby w teraźniejszój chwili nie mógł zdobywać przyszłości. Przyszłość zaś nie tylko wielkich czynów jest udziałem; każdy z nas ma sobie właściwą, wpływ na nięć mieć może. Matka, która kilkoro dzieci cnotliwych i światłych wychowa, niech będzie pewną, że usnuła długie cnot pasmo, że żyć będzie choć z tój ziemi zniknie, bo ięć dzieci przekażą kiedyś swoim dzieciom, wpoione przez nią w ich dusze zasady. Jestże iaka myśl słodsza? zdolniejsza do pocieszania tych nawet niewiast, które zbliżając się do starości, tracą zwolna wszystkie słodycze i powaby ziemskiego życia. — Doskonale i czyste uciechy, winniśmy zwykle bezinteresownym uczuciom, a to które nas zachęca do zajmowania się istotami co na grobach naszych żyć będą, musi czystą radość, i dobre owoce przynosić. Któżby wreszcie pominąwszy wszelkie rodzicielskie przywiązanie, potrafił bydź nieczułym na wdzięki dziecinnego wieku? Te istoty tak słabe, tak w niczém nieużyteczne, które tyle starań i trudów kosztują, które nas tak mało ieszcze kochają, mają w swym głosie, w oczach, w ruszeniu, w uśmiechu, w naj-
mnięć znaczących słowach, coś uroczego; czarują nas tym zbiorem słabości i zaufania, żywości i słodyczy, prostoty i niewinności. Nie

przewiduiemy, że kiedyś piękność, ieniusz, rozum, cnota, iaśnieć będą w tych niedokończonych rysach; tu niema nic tego co nas przywiązuie lub podoba nam się, w naszych przyjaciółach i znajomych; iest to uczucie nie do opisu, pochodzi od naygłębszych i nayszanowniéyszych uczuć; przemawia zarówno w starcu nad grobem schylonym, i w młodéy dziewicy; iest to uczucie, w którém się łączy potrzeba oddania tego, cośmy sami kiedyś od drugich odbiérali, nadzieia przedłużenia naszego iestestwa, w sercu tych, którzy żyć tu ieszcze będą, gdy my iuż póydziemy daleko; i te wszystkie tajemne wzruszenia, których wysłowić dokładnie nie można, bo zbyt wiele tkliwych i poważnych rzeczy obeymują razem.



BAŃKA MYDLANA,

PRZYPowieść

(z *Francuzkiego.*)

Dzień był pogodny, słońce świeciło iasno, kilkoro dzieci otoczyło naczynie z mydlaną wodą; iedno z nich słomkę trzymając w ustach, dmuchało zwolna. Po kilku niekształtnych bańkach, wychodzi nareszcie czysta; rośnie, nabiera okrągłości, odrywa się od słomki, wzbiia się w górę i iaśnieie tęczy kolorami; dzieci szczęśliwe skaczą z radości, ścigają bańkę oczyma, unoszą ją tchem lekkim; w tém bańka pęka i niknie. Dzieci w płacz. O! iak wiele droższych rzeczy tak zaiśnieie przed Wami, i zniknie!

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH w TYM NUMERZE.



Stronica.

1. Piorun w Krakowie, zdarzenie z r. 1212. 49.
2. Kominek, powieść. 54.
3. Anusia G. Anekdoty. 70.
4. Wiązanie Polki. Andrzeia Modrzewskiego o poprawie Rzeczypospolitéy. . . 72.
5. O wychowaniu w ogólności i o trudnościach iakie dziś nastęcza. (Dokończenie) 82.
6. Bańka mydlana, przypowieść z francuzkiego. 87.

